Kraków, 15. września 1898.

Rok III. Nr. 26.

PRAWDA

PISMO LUDOWE

poświęcone sprawom religijnym, narodowym politycznym, gospodarskim i rozrywce.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują.“
Psalm 126.

Wychodzi 3 razy na miesiąc **t. j. 5, 15 i 25.**

PISMO REDAGUJE KOMITET

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: *X. Teofil Flis.*

Cena prenumeraty z przesyłką:

w Austryi:		Za granicą:	
rocznie . . .	złr. 2.—	rocznie . . .	złr. 2.50
półrocznie .	„ 1.—	półrocznie .	„ 1.30
kwartalnie .	„ —.50	kwartalnie .	„ —.65

Pojedynczy numer kosztuje 5 cnt.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem: Redakcya „Prawdy“ Kraków, ulica Kanonicza l. 3. Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 10—11 rano i od 2—4 po południu.

Rękopisów się nie zwraca. — Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

✳ Prosimy o rozszerzanie naszego pisma. — Popierajcie handel i przemysł chrześcijański! ✳

†

ELŻBIETA,

Cesarzowa Austryi, Królowa Węgier i t. d.

ręką zbrodniarza zamordowana, zmarła w Genewie (w Szwajcaryi) dnia 10 września o godz. 3 po południu.

Nietylko ludy Austryi, ale można śmiało powiedzieć, wszystkie ludy Europy wstrząsnęła przerażająca wieść o śmierci tej dostojnej Pani, posiadającej tyle zalet, nie czyniącej nikomu nic złego, owszem dobre tylko świadczącej. Na świecie wiele zbrodni popełnił człowiek, ale tak podłej, tak nikczemnej i zwierzęcej, jaka spełnioną została na osobie ś. p. Elżbiety, może tylko spełnić człowiek-zwierzę. Bez celu żadnego, tylko dla rozgłosu i dogodzenia głupiej pysze, robi sobie łotr-anarchista igraszkę z życia kobiety, które to życie wielce drogie nietylko dla Monarchy jako męża, ale drogie dla milionów ludzi już to jako poddanych, już też zawdzięczających zmarłej wiele łask dobroczynnych. Wszakżeż zmarła cesarzowa Elżbieta, to podpora w troskach i utrapieniu sędziwego Jubilata Monarchy, jednego z najlepszych władców tej ziemi, kochanego i czczonego nietylko przez podwładnych, ale i przez obcych ludzi.

Wiele nieszczęść przebył nasz Monarcha wśród tak długiego panowania. Sam o sobie, na wiadomość o zaszłem okropnem nieszczęściu, powiedział: „Niczego nie oszczędzono mi na tym świecie“.

Droga życia Monarchy, to droga ciernista, a ostatnie jego lata, to gorycz kielicha cierpień, którą to gorycz osładzała jedynie silna wiara w Pana Boga i pociecha w troskach zgasłej małżonki. Na

wieść o okropnej śmierci jedynaka, następcy tronu Arcyksięcia Rudolfa, jedyną, która zdołała podnieść na duchu zbolałe serce Cesarza, była właśnie Cesarzowa Elżbieta. Sam Monarcha ze łzami w oczach, polecił w dowód wdzięczności ogłosić to swym poddanym. Skoro więc dziś ta podpora w życiu, odjętą została ukochanemu Monarsze, pozostał tylko Bóg i modlitwa szczera poddanych. Obowiązkiem naszym serca zespolić i wznieść je ku Stwórcy Najwyższemu, aby dostojną osobę Cesarza raczył wspierać w mężnym znoszeniu tego strasznego ciosu, użyczając Mu nadal sił i zdrowia w dalszej, oby pomyślniejszej drodze żywota.

Wy, bracia włościanie, tak przywiązani do osoby Monarchy, który tyle serca dla nas okazał, nie zapomnijcie w szczerych modlitwach waszych o duszy zmarłej naszej Pani, Cesarzowej Elżbiety!

Zbrodnia.

Podupadła na zdrowiu Cesarzowa, Elżbieta, udała się z porady lekarzy do zagranicznych kąpiel, które pomyślny odniosły skutek. Pod koniec kuracyi udała się następnie do południowej Szwajcaryi, do miasta Genewy, by tam jako wielka miłośniczka przyrody podziwiać widoki niebotycznych gór, użyć przejażdżki po jeziorze Lemańskim i w ten sposób przygotować swe wątłe siły na liczne umęczenia, jakie Ją czekać miały podczas uroczystości jubileuszowych Monarchy. Cesarzowa zmarła nigdy nie lubiła dworskiego przepychu. Podróżowała zwykle nieznana, nie czuła też potrzeby, by władze jakiekolwiek czuwały nad bezpieczeństwem jej życia.

Dnia 10 t. m. miała cesarzowa odjechać z Genewy statkiem po południu. Około godziny 1 po południu wyszła z hotelu w towarzystwie damy dworu hrabiny Sztaray, kierując kroki ku poblizkiej przystani okrętowej. W drodze z przeciwnej strony w pobliżu pomnika ks. Karola Brunszwickiego, zaszedł obu paniom drogę jakiś drab krępy, ubrany w bluzę niebieską i rzucając się na Cesarzową, zadał jej cios przez plecy. Stało się to tak szybko, że obie panie nie zdawały sobie rzetelnej sprawy z tego co zaszło. Cesarzowa pochyliła się na towarzyszącą jej damę i na chwilę omdlała. Wkrótce przyszła do przytomności i obie szły dalej. Sądziły panie, że omdlenie wywołane zostało przestrachem. Nagle Cesarzowa poczęła blednąć, a na pytanie co jej jest, odpowiedziała, że czuje kłucie w piersiach i coś jej nie dobrze. Skoro weszła na statek omdlała. Kapitan statku nie chciał odpłynąć, ale skoro poczęto cucić chorą, odzyskała przytomność i zapytała: „Co się stało?“ Skoro rozpięto suknie, pokazały się ślady małe krwi sączącej się z niewielkiej rany. Wtedy dopiero poznano prawdziwy stan rzeczy. Okręt w tej chwili powrócił do przystani, lecz cesarzowa straciła już bezpowrotnie przytomność umysłu i poczęła konać. Na sporządzonych noszach z wioseł i żagli, przeniesiono konającą napowrót do hotelu, gdzie kapłan przywołany zdołał udzielić Sakramentu Ostatniego Namaszczenia, a lekarze zaczęli ratować, lecz daremnie, bo cesarzowa wkrótce, t. j. o 3 godz. skonała.

Cios zadany został narzędziem mającym kształt cieniutkiego, trójgraniastego pilnika w błonę okalającą serce. Krew napływająca z rany między oponą a sercem, spowodowała tak rychłą śmierć. Zmarła nie zdawała sobie sprawy z tego co zaszło i prawdopodobnie skonała nie wiedząc, że ginie z ręki mordercy.

Niedźwiednik.

(Gawęda stara p. Wład. Wójcickiego').

Śnieg zasypał drogi, pozawiewał ścieżki na podwórzu, przed dworem starego Tadeusza. Choć wiatr zimny poświstywał, i przejmował do kości, łuna z okien domu wskazywała, że w izbach tego domostwa, nie boją się mrozu.

Był to dzień drugi lutego, dzień uroczysty N. Panny gromnicznej: chociaż dopiero siódma rano uderzyła na zegarze, pozamiatano komnaty, i wykadzono jałowcem. W izbie, jak zwano gościnnej, gdzie na dużym kominie palił się ogień nieustanny, siedział w wielkim krześle z poręczami, stary Tadeusz; odmawiał pacierze, i w drżącym ręku, przesuwał różaniec. Miał na sobie bekiesz baranami siwemi podszytą, a bóty wielkie futrzane, świadczyły o słabości w nogach. Jakoż bez pomocy już ten starzec poruszyć się nie mógł: najczęściej wnuczka i domownicy, z krzesłem, które kółka miało, przesuwali go na miejsce, gdzie żądał. W lecie po ogrodzie obwodzili siedzącego w tem samem krześle, które stanowiło dlań dom i powóz.

Nagle usłyszano głośny dzwonek. Stary Tadeusz obrócił ku oknu siwą głowę, gdy wbiegła młoda i dorodna Anna i z radością zawołała: Mój dziadku, pan Czesław jedzie.

— A gdzie moja Jadwisia? Zapytał starzec.

— Już idę, idę mój Tadeuszku — odezwał się głos piskliwy; i weszła wspierając się na lasce małżonka starego Tadeusza. Okryta jupką lisią, w wielkim kornecie; z pod jupki wyglądała spódnica jedwabna, w duże kwiaty; pod nią była druga biała. I łatwo ją dojrzeć, bo ile razy zapotrzebowano klucza lub szpilki, Jadwiga podnosiła jedwabną spodnicę; pod nią albowiem była kieszeń, i na wstążce niemała wisiała poduszka, pełna szpilek. W kieszeni miała okulary, igielnik, klucze potrzebne codziennie, i kilka kawałków cukru, przeznaczone dla kanarków, co w wiszącej u okna siedziały klatce.

Zbrodniarz.

Po dokonaniu swego nikczemnego czynu usiłował zbrodniarz ratować się ucieczką przez ulicę, którą chciał się dostać na plac, gdzie z łatwością mógł się ukryć. Dorożkarze jednak Wiktor Vuillemin i Ludwik Chamartin, stojący niedaleko od miejsca, w którem zbrodnię spełniono i będący jej świadkami, zamiar ten udaremnili. Schwyciwszy zbrodniarza, zaczęli wołać o pomoc. Wkrótce na wołanie to nadbiegli sternik Albert Fiana i żandarm Kaiser i w ich ręce oddano mordercę, którego też zaraz odpowadzono do najbliższego posterunku policyjnego. Po schwytaniu zbrodniarz nie stawiał oporu i powiedział tylko: „Trafiłem z pewnością dobrze. Musiałem ją zabić“. W drodze śpiewał swobodnie jakąś piosenkę. Na posterunku policyjnym oświadczył, że jest anarchistą bez zajęcia i że nienawiść jego zwraca się przeciw bogatym. Następnie odprowadzono mordercę do pałacu sprawiedliwości, gdzie sędzia śledczy Lechet w obecności trzech członków rządu kantonalnego, jeneralnego prokuratora, sekretarza departamentu policyi i jednego z policyjnych komisarzy, rozpoczął przesłuchanie. Zbrodniarz oświadczył, że nie rozumie po francusku i nie chciał na żadne pytania odpowiadać. Znaleziono przy nim paszport wojskowy, z którego wynika, że morderca urodził się 21 kwietnia 1873 r. w Paryżu, ma przynależność w Parmie (Włochy) i nazywa się Luigi Luccheni (czyt. Luczeni).

Zaraz po tem pierwszem przesłuchaniu udała się komisya śledcza na miejsce, gdzie zbrodnię spełniono. Przed hotelem owym zgromadził się tłum ogromny. Ustawiono tam zaraz straż bezpieczeństwa publicznego. Patrole żandarmeryi badały pilnie wszystkie dostępy do miejsca zbrodni, aby znaleść narzędzie zbrodni. Władze rozwinęły energiczne śledztwo, aby się przekonać, czy Luccheni nie ma współwinnych spiskowców. Stwierdzono, że Luccheni był w zmowie z innymi, którzy mu do zbrodni dopomogli.

Dziwna rzecz, że podobne potwory i wyrzutki społeczeństwa wydają przeważnie Włochy, ta ziemia śliczna o pogodnem niebie, z której tylu pochodzi Świętych, na której tak wiele i tak wspaniałych świątyń, a która służy za siedzibę Namiestnikowi Chrystusa.

Ludność tej ziemi dawniej nie była taką, dopiero odkąd rewolucya popierana przez *żydów i masonów,* chcąca Namiestnika Chrystusowego pozbawić wszelkiego wpływu, zniweczyć wszelką religię, szerzyć się zaczęła, upodliła i zepsuła wrażliwy umysł tamtego ludu.

Spoganiał i rozbestwił się lud włoski, skoro wydarto mu poszanowanie dla najświętszych uczuć, które uszlachetniają człowieka, skoro żydzi i masoni nauczyli deptać Wiarę św., znieważać nie tylko sługi Boże, ale i Głowę Kościoła, a co najgorsze bluźnić przeciw P. Bogu.

Cóż dziwnego, że taki posiew wydaje tak okrutne owoce w osobach najwstrętniejszych zbójów i królobójców?

Rząd włoski pozwala wielbić także wyrzutki społeczeństwa i bezkarnie puszcza w świat zdziczałych ludzi, by jak drapieżne zwierzęta były postrachem ludzkości.

Oto do czego doprowadza brak religijnego wychowania, bezczeszczenie i rzucanie obelg na to wszystko, co tylko ma styczność z wiarą św. Czyż rządy wszystkich mocarstw nie powinny wytępić tak szkodliwe jednostki, które wszystkim grożą?

Oto poznajcież robotę owych panków, co to socyalistami się zowią. Oni to w dalszej robocie fabrykują takich, jak ów zbój, morderca cesarzowej Elżbiety. Oni to w swej pieśni, (Czerwony sztandar) o czer-

---

Moja dzieweczko, każ dać śniadanie, bo Czesław przeziąbł — rzekł stary Tadeusz, obracając się z uśmiechem do żony.

I pokazał się gość oczekiwany: w sieni zrzucił wilczurę, a wszedł w kontuszu; wysoki, kształtnej postaci, bladego lica, oczy niebieskie, wypukłe; pełne ognia i życia, malowały młodzieńczą duszę, chociaż twarz starsze wskazywała lata. Z uszanowaniem powitał starego Tadeusza i Jadwigę; skłonił się Annie: stary wyciągnął rękę na powitanie Czesława, a młoda Anna oddała ukłon z upieczonym rakiem.

— Jak się waszeć miewa? — ściskając rękę Czesława, zapytał stary.

— Zdrowo — odrzekł — tylko za zimno.

— Co waszeć gadasz? w twoich latach w parciankach latałem i boso po śniegu, a nie kurczyłem się wcale.

— Może dawniej nie tak zimno bywało?

— A do diaska! — zawołał z poruszeniem starzec, nieraz marzło pod nosem, aż trzeba było wąsy z zamrozu oskrobywać; ale była w nas krew, a u was niby to młodych, to woda chyba, że na byle mrozek, to zaraz w palec chuchacie!

Uśmiechnął się Czesław na zapał starego, który go unosił zawsze, gdy o młodych latach wspominał.

Być to może, — odrzekł, — albo strach — dodał więcej zimna.

— Jaki strach? — zapytał z podziwem.

— A, bo to widzi chorąży (tak bowiem Tadeusza zwali sąsiedzi) widziałem niemało wilków, i ledwiem się im wymknął.

— Co waszeć gada? — a to co innego! z temi bestyami niema żartu. Ja sam mało nie zginąłem: ale posil się waszeć, a po śniadaniu powiem o Niedźwiedniku dykteryjkę.

Czesław ciekawy usiadł naprzeciw starca, a Chorąży pomuskawszy czupryny, zaczął gawędę.

Żył przed 50 laty szlachcic zwany niedźwiednik: był to jego przydomek od nadzwyczajnej siły, gdy każdego przełamał niedźwiedzia, z którym się spotkał.

wonej t. j. krwią ludzką nasiąkłej szmacie, zaprawiają lud do mordu drugich.

A rząd pozwala na owe pieśni, pozwala je publicznie śpiewać tak dorosłym jak dzieciom — czy to nie zezwalanie na wzniecanie pożaru, który koniecznie gasić, a bodajby nie zapoźno było trzeba?

O strasznem nieszczęściu uwiadomił Cesarza hr. Paar. Monarcha bardzo odczuł bolesną stratę swej małżonki. A ból ten objawia się jako częsty płacz serdeczny, lub głębokie zadumy, niepokój, bezsenność, niezwykła bladość twarzy. Mimo to pokazuje niezwykły hart ducha, rezygnacyę, sam się zajmuje szczegółami pogrzebu. Ciało Cesarzowej przywieziono do Wiednia we czwartek, pogrzeb odbył się w sobotę o godz. 4 popołudniu, żałobne zaś nabożeństwo w poniedziałek.

We wszystkich stolicach Europy wiadomość o zamordowaniu cesarzowej sprawiła niesłychane wrażenie, wywołała formalną grozę, oburzenie na zbrodnię, współczucie i żal wielki z powodu smutnego zgonu Monarchini. Wszędzie teatry, koncerty, przedstawienia, zabawy i t. p. przerwano i zaniechano na dłuższy czas, wszędzie ludność zbiera się, rozprawia o dokonaniu zbrodni, współczuje z nieszczęśliwym Monarchą, oburza się, wzrusza ze złości i przekleństwa miota na ohydnego zbrodniarza.

Cała Austrya w jednej chwili, skoro tylko sprawdziła się okropna wiadomość o zgonie cesarzowej, pokryła się grubą żałobą, smutek i żal niekłamany na twarzach wszystkich, w miastach, czy po wsiach, w sferach wyższych, i w najniższych warstwach ludności. Umilkły zabawy, zamknięto widowiska, ucichły śpiewy, wszędzie powiewają czarne chorągwie, ze wszystkich stron wyrazy prawdziwego żalu i współczucia.

J. E. Najprzewielebniejszy Książę-Biskup Krakowski wydał z powodu owego okropnego wypadku następującą odezwę do duchowieństwa i wiernych dyecezyi naszej:

„Doszła Nas właśnie, gdy odbywamy kanoniczną wizytę w dekanacie Wadowickim, przerażająca wiadomość o skrytobójczem morderstwie, dokonanem na Osobie Najdostojniejszej Monarchini Naszej, Cesarzowej Elżbiety.

Straszny ten wypadek, będący wymownym dowodem zupełnego zdziczenia obyczajów i poczucia samego nawet prawa natury, a smutnym owocem odstępstwa od Boga i Kościoła, na jakie niestety patrzymy w naszych czasach, przerazić i poruszyć musi do głębi każdego, kto z myślą wnika w jego znaczenie i czuje sercem człowieka.

Straszny ten wypadek, którym spodobało się Panu Bogu nawiedzić Najdostojniejszego Monarchę naszego, głęboką boleścią przejmuje serca wszystkich Jego poddanych. Nasz naród, będący szczególnym przedmiotem Jego sprawiedliwej i miłościwej opieki i troski, tem silniej odczuwać musi i odczuwa ogrom tego ciosu, im głębszą żywi wdzięczność ku Wspaniałomyślnemu i Najukochańszemu Władcy swojemu.

I cóż nam czynić wypada, aby przynieść ulgę zbolałemu sercu naszego Najdostojniejszego i Najdostojniejszego Monarchy, w tak wielkiem Jego cierpieniu? Oto pełni najżywszego współczucia zwróćmy się wszyscy do Pana Zastępów z pokorną prośbą, aby w tem ciężkiem nawiedzeniu raczył się stać dla Niego źródłem prawdziwej pociechy, aby dodał Mu sił i mocy do chrześcijańskiego zniesienia tego krzyża, a duszę ś. p. Cesarzowej Elżbiety przyjąć raczył do przybytku wiecznego pokoju i szczęścia.

Po powrocie do rezydencyi Naszej w Krakowie odprawimy tamże dnia 16 b. m. żałobne nabożeństwo za spokój duszy ś. p. Cesarzowej, a niniejszem polecamy Wielebnym Rządcom wszystkich kościołów parafialnych i filialnych dyecezyi Naszej, aby w sobotę

Właściwie nazywał się Roch Dąbrowa. Postać nieukazywała bynajmniej tej olbrzymiej siły, którą dziwił i przestraszał. Wysoki, kształtny, topolowego wzrostu, poruszenia żywe; ręka niewielka, ale żylasta; twarz wesoła i ciągle w uśmiechu. Nosił zwykle szarą kapotę i czapkę na lewe ucho przekrzywioną. Mieszkał w domostwie, nie wiele różniącem się od chałupy wieśniaka, mały ogród, i jeden zagon 12 łokci szeroki, a do 100 sążni długi, były całem dziedzictwem niedźwiednika. Żył pracowicie, uprawiał w pocie czoła ogródek i zagon, a w wolnych chwilach, zarzuciwszy strzelbę na plecy, szedł w obszerne knieje, na grubego zwierza, co nie były tak puste jak dzisiaj, kiedy nie zobaczysz niedźwiedzia, jelenia i łosia. A przecie mam kaftan łosi i skór kilka na posłanie z łosiów, co ich sam powaliłem przed 40 laty. Gdzież dziś to zobaczysz?

I sąsiedzi okoliczni dziwili się jego łowom. Nie strzelił on do zająca, ani lisa; każdego ptaka omijał: lecz za to w obszernej puszczy nie przepuszczał niedźwiedziom, dzikom, łosiom, jeleniom, rysiom i wilkom. Ale i w tem zachowywał szczególny zwyczaj.

Żaden z myśliwych nie widział, by użył strzelby na niedźwiedzia, chyba, że niespodzianie go spotkał, kiedy nie miał swojego, jak nazywał kija. Kij ten była to pałka jak dwie ręce gruba: u góry zaokrąglona nakształt buławy: nagłówek ten był nasadzony trójkątnemi goździami grubemi, a ze środka wychodził na łokieć długi, ostry, obosieczny dziryt. Z taką bronią przyjmował zawsze niedźwiedzia, i gdy ten rozjuszony na dwóch łapach wspięty, zbliżył się do Dąbrowy, pchnął go najprzód dzirytem, a potem za jednem uderzeniem pałką, rozciągnął go u nóg swoich. Wtedy z radością, uśmiechał się, naciskał lepiej czapkę na lewe ucho; dobywał myśliwskiego noża i nie tylko, że odcinał, po zdjęciu skóry łapy niedźwiedziowi, (ulubiony przysmak na wielkich stołach), ale nadto wykrawał pieczenie, które swemi delicyami nazywał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

dnia 17 września b. r. urządzili w swoich kościołach jak najuroczystsze żałobne nabożeństwo, a mianowicie odśpiewali jeden Nokturn *cum Laudibus* i Mszę św. z konduktem przy katafalku.

Nabożeństwo to należy zapowiedzieć wiernym i zawiadomić o niem w sposób właściwy miejscowe władze rządowe, szkolne i autonomiczne.

Dan w Choczni, w czasie kanonicznej wizyty, dnia 12 września 1898 r."

† *Jan*,
Książę-Biskup.

Ś. p. cesarzowa Elżbieta,

najmłodsza córka ks. Maksymiliana Józefa Bawarskiego urodziła się 24 grudnia 1837 r. Ojciec jej był człowiekiem wielkich zalet umysłu. Podróżował wiele zwiedził w r. 1838 Ateny, Konstantynopol, Egipt i Nubię, poczem przez Palestynę wrócił do Monachium. Opisał on tę podróż w dziele p. t. „Podróż na Wschód", wydał też wiele zajmujących powiastek.

Najmłodszą z pięciu jego córek była Elżbieta, którą poślubił cesarz Franciszek Józef. Było to małżeństwo z miłości. Pani serca naszego monarchy nie była wcale wychowaną na cesarzową. Żyła w górach z siostrami i starym ojcem, którego nazywano „księciem szlagonem" i który nosił sukienne ubranie, a córkom sprawiał sukienki wełniane Cesarzowi przeznaczono jednę z starszych jej sióstr, ale młoda księżniczka była już wówczas królową piękności i zdobyła odrazu uczucie szlachetnego Franciszka Józefa.

Franciszek Józef zjechał raz mianowicie na polowanie do przyszłego teścia, mieszkającego nad brzegiem jezicra Traun. Gdy rozmawiał przed gankiem domu z czterema córkami gospodarza, nagle z lasu pobliskiego wyszła zachwycająca, piękna, młoda panienka; za nią postępował duży pies. Panienka ubrana była w białą sukienkę, a słońce opromieniło jej śliczną głowę jakby aureolą złotą; długie bujne warkocze spływały jej na ramiona. Była to księżniczka Elżbieta. Na jej widok serce monarchy żywo uderzyło i zrobiło już wybór W kilka dni potem, na balu w Ischl, Franciszek Józef przez cały wieczór tańczył tylko z księżniczką, którą nazywał „czarodziejką leśną". Od tej chwili księżniczka Elżbieta była narzeczoną cesarza Austryi. Ślub odbył się dnia 24 kwietnia 1854.

Ze związku tego przyszły na świat dzieci t. j.:

1) *Zofia* (ur. 5 maja 1855), która umarła 29 maja 1857 r.

2) *Gizela*, ur. 12 lipca 1856 — od 20 kwietnia 1873 zamężna za ks Leopoldem Bawarskim.

Trzecim z rzędu był następca tronu *Rudolf* ur. 21 sierpnia 1858, umarł tajemniczo i okropnie 30 stycznia 1889 r.

Czwartą *Marya Walerya*, ur. 22 kwietnia 1868 r., poślubiona 31 lipca 1890 arcyksięciu Franciszkowi Salwatorowi.

Monarchini austryacka była pięknem, majestatycznem zjawiskiem i umiała pozyskać sobie sympatyę wszystkich, którzy się z nią zetknęli. Była ona przedewszystkiem kobietą wielkiego wykształcenia i wykwintnych zamiłowań artystycznych. W późniejszych latach większą część roku zwykła była spędzać na podróżach po morzu lub na wyspie Korfu, gdzie zbudowała sobie wspaniały pałac w greckim stylu, Achilleion nazywany.

Pierwsze lata małżeństwa były dla cesarskiej pary pasmem szczęścia i radości. Szczęście rodzinne wnet jednak zaciemnione zostało całym szeregiem cierpień, rozczarowań i bolesnych niepowodzeń. Wszystkie te troski i bóle były cierpieniami nietylko domu panującego, ale i wszystkich ludów Austryi tak gorąco do umiłowanej dynastyi przywiązanych. Naturalnie, że wielkie ciosy i nieszczęścia w rodzinie stargały przedwcześnie zdrowie cesarzowej.

Po okropnej śmierci jedynego syna Arcyksięcia Rudolfa szukała ukojenia i zapomnienia w licznych podróżach po Wschodzie, nie znajdując nigdzie ulgi ani pocieszenia. Następstwem cierpień moralnych, były cierpienia fizyczne i choroba serca. Do tego przyłączyły się w ostatnich czasach anemja i silne zapalenie nerwów, połączone z kilkutygodniową bezsennością, wskutek czego nastąpiło znaczne rozszerzenie mięśnia sercowego. Dostojna chora zmuszona była mimo uroczystości jubileuszowych opuścić Wiedeń i z polecenia lekarzy pojechała w połowie lipca do heskich kąpiel Nauheim, dla odbycia wzmacniającej kuracyi.

Stan zdrowia cesarzowej polepszyć się już miał do tego stopnia, że bezsenność minęła i sił przybyło. Mogła już cesarzowa 18 sierpnia udać się do Ischlu dla wzięcia udziału w uroczystościach z okazyi urodzin cesarskich a 22 sierpnia powróciwszy do Nauheim przyjmowała u siebie w gościnie cesarza Wilhelma II wraz z jego małżonką, cesarzową Augustą Wiktoryą. Z końcem sierpnia wyjechała do Territet, gdzie miała zabawić kilka tygodni. Stamtąd to zapewne zrobiła cesarzowa wycieczkę do Genewy, (Szwajcarya), gdzie spotkała ją tak niespodzianie śmierć okrutna.

Nad najstarszem z dynastyi europejskich domem Wittelsbachów, z którego ś. p. Elżbieta pochodziła, ciąży jakby jakieś nieuniknione nieszczęście. Ludwik bawarski zakończył, jak wiadomo, tragiczną śmiercią w nurtach jeziora. Otto, obecny król bawarski, cierpi na obłęd umysłowy. Księżna d'Alançon siostra zmarłej cesarzowej, zginęła w płomieniach w czasie katastrofy bazaru paryskiego, a tę liczbę ofiar znakomitego rodu dopełnia dziś w straszny sposób jedna z najdostojniejszych monarchiń europejskich, okrywając żałobą i rozpaczą ukochanego Jej Małżonka, którego życie jest jednem wielkiem pasmem ogromnych trosk i nieukojonych bolów.

LIST.

Z pod Przeciszowal

Dnia 8 bm. dzień Narodzin Najśw. Panny był dla nas uroczysty. Odbyły się prymicye księdza Władysława

Mendyka syna dyrektora szkoły ludowej w Przeciszowie. Wzniosła, budująca to była chwila, pogoda śliczna, ludu miejscowego i sąsiedniego do 2000 osób, z Krakowa pan Józef Chmielewski, z Zatora pan pełnomocnik dóbr, pan doktór miejscowy i urzędnik pocztowy, panów nauczycieli wielu zbliska i zdala, wszyscy to pojmują służbę Bożą i służbę wytrwałej pracy.

Przyjęcie i ugoszczenie było u rodziców serdeczne w pięknym budynku szkolnym tuż przy małym kościele.

Nabożeństwo i uścik głów nowicyusz ksiądz odprawił z całą powagą i pewnością, miła i sympatyczna to osoba, głos ma doniosły i piękny.

Przed ceremonią przemówił miejscowy ksiądz pleban życząc młodszemu bratu wytrwałości w pracy przyszłej a w obecnych czasach ciężkiej, rodzicom za dobre wychowanie macierzyńskie jakkolwiek oni niezamożni i obdarzeni kilkorgiem dziatwy — parafianom stawił za przykład aby i inni jak pan Jan Mendyk rodak Przeciszowski szli za przykładem tem i kierowali dzieci na dobrych synów ojczyzny i kościoła. Kazanie podczas sumy wymówił ksiądz proboszcz z Polanki w., które rozrzewniało słuchaczy.

Kochani! po takiej uroczystości miejmy naukę, że wytrwać trzeba w pracy i poświęceniu wytrwać w powziętem postanowieniu a Pan Bóg dopomoże, trzeba pracować i dla Pana Boga, kościoła i bliźniego a nietylko dla siebie samego — natenczas możemy nucić Jeszcze Polska niezginęła. Czcijmy wszystkie stany a o biednym nauczycielu też niezapominajmy bo ciężki to jego los bracie kochany.

Z.

Przykład godny naśladowania.

Byłem niedawno w Belgii, — tak rozpoczął opowiadanie pewien proboszcz z poznańskiej dyecezyi, — a w ciągu swojej podróży wstąpiłem do pięknego stołecznego miasta belgijskiego, Brukseli. Zaznajomiwszy się jnż przedtem z pewną belgijską rodziną, zamieszkałą w Brukseli, uważałem sobie za obowiązek, ażeby ją odwiedzić. Przyznaję, że do onych odwiedzin nakłoniła mnie także pewna ciekawość. Znaną jest rzeczą, że w Belgii, choć kraj ten za zupełnie katolicki uchodzi, — kościołów protestanckich w całem państewku jest zaledwie kilkanaście, — jednakowoż mało widać szczerej pobożności i żywej wiary. Niższe warstwy przesiąknięte są zupełnie socyalizmem i anarchizmem, wyższe stany zaś są po większej części wolnomyślne, obojętne dla wiary, a po części masońskie. Chciałem się więc przekonać, jaki też duch panuje w onej rodzinie, z którą się bliżej zapoznałem, a która z samego początku bardzo dodatnie wrażenie na mnie zrobiła.

Wstąpiwszy do ich domu doznałem od razu serdecznego i gościnnego przyjęcia. Pan domu był członkiem izby deputowanych, a przytem milionerem. Miał czworo dorastających dzieci.

Po obiedzie odezwała się do mnie pani domu: „Księże proboszczu! kolacya u nas jest o godzinie siódmej, na którą serdecznie zapraszamy. Na kwadrans przedtem daje służący znak dzwonkiem, którem wszystkich domowników na wspólną modlitwę wzywa. Niech jednakże w niczem sobie ks. proboszcz nie przeszkadza i swobodnie czasu wolnego używa“.

Wieczorem na odgłos pierwszego dzwonka pobiegłem do sali jadalnej. Cała rodzina wraz z domownikami już się tam zgromadziła. W środku klęczał kapelan domowy otoczony trzema chłopczykami, obok niego po jednej stronie sam pan domu, — on milioner i poseł, — po drugiej stronie matka wraz z córką i nauczycielką. Za państwem klęczała cała służba, dwóch służących i wszystkie dziewczęta, z wyjątkiem jednej, która kolacyę przygotowywała.

Ksiądz kapelan odmawiał głośno różaniec, a po nim litanią do Najśw. Maryi Panny. Za nim wszyscy, choć się tak bardzo i stanem i wiekiem różnili, z głęboką pobożnością modlitwy powtarzali jak równouprawnione dzieci jednego Ojca niebieskiego i jednej Matki, Kościoła katolickiego. I ja upadłem na kolana i modliłem się wespół z nimi. Co się wtenczas w sercu mojem działo, to słowy opisać się nie da. Tego jednego w każdym razie świadom nie byłem: Odmówiłem wtenczas dobry różaniec, modliłem się za swoich parafian i myślałem przytem: O! gdybym wiedział, że wszystkie rodziny mojej parafii każdego wieczoru, albo przynajmniej kilka razy na tydzień tak wspólnie i tak pięknie i serdecznie się modlą, natenczas byłbym najszczęśliwszym i najwięcej zadowolonym proboszczem.

Dziesięć prawideł życia.

Jefferson, prezydent zjednoczonych stanów Ameryki, w liście do swego przyjaciela pisanym, podaje mu następujące prawidła życia, których sam, jak wyraża najściślej zawsze trzymać się usiłuje:

1. Nie odkładaj na jutro, co możesz zrobić dzisiaj.

2. Nie proś o to drugich, co sam zrobić potrafisz.

3. Nie wydawaj pieniędzy pierwej, nim je mieć będziesz.

4. Nie kupuj nic, czego nie potrzebujesz, dla tego tylko, że tanio.

5. Strzeż się dumy, bo ona kosztuje nas więcej, niż głód, pragnienie i zimno.

6. Nikt nigdy nie żałował, że mało jadł i mało mówił; ale obżarstwa i wielomówstwa jak wielu!

7. Nic nie jest przykrem, co z chęcią czynimy.

8. Najwięcej cierpień naszych pochodzi z obawy nieszczęść, które się nigdy nie zdarzą.

9. Wszystkie rzeczy bierz z gładkiego końca, ludzi z dobrej strony.

10. Gdy się czujesz w gniewie, przelicz w myśli dziesięć, wprzód, nim mówić zaczniesz; jeśliś w passyi, przelicz sto.

Kronika historyczna.

Dnia 18 września 1769 roku, armia turecka, dowodzona przez baszę Moldawandżego, przeprawiwszy się przez Dniestr, na pomoc konfederatom barskim, idzie w rozsypkę wskutek popłochu, wszczętego z po-

wodu zerwanego mostu na Dniestrze. Turcy pomagali wtedy Polsce przeciw Moskalom, z którymi rozpoczęła wojnę w 1768 roku „Konfederacya barska". W przedniej straży tureckiej walczyli mężnie Kazimierz i Franciszek Puławscy, pod okopami św. Trójcy, Żwańcem i Chocimem. Główna armia turecka poniosła klęskę przy tej przeprawie i tak pomoc Turków na niczem się skończyła.

Dnia 23 września 1771 roku, moskiewski jenerał Suworów pobił pod Stołowiczami na Litwie, konfederatów barskich, którymi dowodził książe Ogiński.

Dnia 24 września 1621 r. umarł w zamku chocimskim hetman polski, Jan Karol Chodkiewicz. Było to podczas wiekopomnej bitwy pod Chocimem z Turkami. Nowy sułtan turecki Osman I. postanowił Polskę ujarzmić i wysłał pod Chocim 300.000 ludzi z chorągwią Mahometa, największą świętością muzułmańską. Siły polskie liczyły: 7.850 hussarzów, 2.110 rajtarów, 7.200 kozaków dworskich, 7.700 piechoty polskiej, 6.450 niemieckiej, 1.200 lisowczyków i 40.000 kozaków pod Konaszewiczem. Przy wojsku tem był królewicz Władysław, syn panującego wówczas w Polsce Zygmunta III. Polacy zatoczyli oszańcowany obóz i w nim z niesłychanem męztwem bronili się przed oblegającymi ich Turkami od 2 do 29 września. Po śmierci Chodkiewicza objął komendę po nim Stanisław Lubomirski. Oblężenie skończyło się zwycięztwem Polaków, w chwili gdy w obozie naszym była już tylko jedna beczka prochu. Pokój zawarto 10 października. A ponieważ to zwycięztwo ocaliło chrześcijaństwo od jarzma tureckiego, więc ówczesny Ojciec św. nakazał, aby d. 10 października po wieczne czasy księża w całej Polsce odmawiali stósowną dziękczynną modlitwę. — Zwycięztwo pod Chocimem to nieśmiertelna zasługa Polski dla chrześcijaństwa, wolności i cywilizacyi. Wojnę chocimską opisł po łacinie Jakób Sobieski, ojciec króla Jana III. Ów Jakób Sobieski brał osobiście udział w wojnie chocimskiej i układał się następnie o pokój z Turkami. Wierszem opisali tę wojnę Wacław Potocki, żyjący od 1622—1697 r. i biskup Ignacy Krasicki żyjący od 1735—1801 roku.

ROZMAITOŚCI.

J. E. Książę Biskup krakowski wrócił już z wizytacyi dekanatu Wadowickiego.

Nowe koleje. Pp. Adam hr. Gołuchowski i Władysław Fedorowicz, otrzymali pozwolenie na rozpoczęcie wstępnych robót około kolei miejscowej z Grzymałowa przez Okno, Touste, Leopoldówkę i Huty do Kalaharówki, z odgałęzieniem z Toustego przez Nowosiółkę Grzymałowską, Dubkowce, Horodnicę i Liczkowce do Husiatyna.

Fałszywy Bernardyn. Policya w Podgórzu temi dniami przyaresztowała rzekomego kwestarza Bernardyna, ubranego w odpowiedni habit, sznury, koronkę i z piuską na głowie, o twarzy zwiędłej, ascetycznej. Rzekomy Bernardyn nosił niekiedy duże ciemne okulary na oczach. Obok tego kwestarz ten opatrzony był w drukowane świadectwo, podpisane przez X. Dankiewicza, gwardyana w Leżajsku. Świadectwo to upoważnia rzekomego kwestarza do zbierania składek na budowę kościoła, do czego miał puszkę zamykaną na kłódkę, a pieniędzy nigdy do ręki nie brał. Prócz tego miał także modlitewnik, z którego niekiedy, stosownie do okoliczności, odmawiał nabożnym modlitwy, pobudzając do tem hojniejszej ofary.

Otrzymawszy naprzykład od pani L. 10 centów, zapytał ją czy zna tę a tę modlitwę; na odpowiedź przeczącą, nakłania panią L., aby uklękła, to on jej modlitwę odczyta i nauczy. Naturalnie, że nauka nie była bezpłatna i pani L. rzuciła drugą dziesiątkę do puszki. Wreszcie powraca mąż pani L., ten widząc skruchę swej małżonki, obdarza kwestarza trzecią dziesiątką. I tak szła kwesta po całym Podgórzu i gdzieindziej, aż niegrzeczna policya wmieszała się w korzystny ten proceder i mniemanego kwestarza Bernardyna zdemaskowała. Okazało się bowiem, że jest to oszust wyrafinowany, były lokaj Ludwik Ciura, rodem z Bochni, lat 57 liczący, żonaty i zamieszkały w Krakowie przy ulicy Floryańskiej pod l. 7, gdzie zajmuje 2 pokoje z kuchnią. Jak długo Ciura swój proceder (widocznie bardzo intratny, bo w dniu 9 b. m. w samym Podgórzu zebrał 20 złr. $72^1/_2$ ct.) prowadzi, niewiadomo. W domu podczas rewizyi znaleziono trzy pieczątki herbowe i fotografie bezwstydne. Ciura powiada, że świadectwo do zbierania składek kazał sobie wydrukować w Warszawie.

Oszusta oddano wreszcie w ręce sądu powiatowego w Podgórzu, skąd prawdopodobnie zostanie przeniesiony do św. Michała, gdyż zachodzi podejrzenie, że Ciura na początku rozruchów antyżydowskich, w okolicach Skawiny, w rozmowie z chłopami, pobudzał tych do nienawiści przeciw duchowieństwu.

Kółka rolnicze. Z funduszu przez Sejm krajowy przyznanego, otrzymały bezprocentową pożyczkę następujące Kółka rolnicze: w Iwoniczu 800 złotych, w Szczawnicy 500 złotych, w Tyrawie Solnej 300 złotych, w Balicach 400 złotych, w Zagórzu 400 złotych, w Łężanach 200 złotych, oprócz tego zaś zarządowi powiatowemu Kółek w Samborze wypłacono 500 złotych. — Lustrator p. Henryk Szmidt, ukończywszy zwiedzanie sklepów Kółek w powiatach chrzanowskim i żywieckim, rozpoczął swoją czynność w powiecie ropczyckim; p. Gustaw Nowicki po ukończeniu lustracyj w powiatach sanockim i brzozowskim, wyjechał do powiatu sokalskiego. — W dniach ostatnich zawiązano następujące Kółka: w Jastkowicach (tarnowskie), w Krzywem (brzozowskie), w Dubiu (brodzkie), w Rayskiem (liskie), w Horodyszczach (samborskie) i w Medynie Łańcuskiej (łańcuckie). Ogółem powstało dotąd 1.341 Kółek.

Dobrodzieje ludzkości, jak się sami nazywają socyaliści, świadczą dobrodziejstwo ludziom przez to, że chcą czynić lżejszemi kieszenie.

Przed wyborami głosili socyaliści wyborcom, iż kandydaci ich są robotnikami, i że jako tacy znają dolę robotników i zastępować ich będą jak najlepiej. W niektórych miejscowościach dali się też wyborcy wziąć na lep i wybrali postawionych przez socyalistów „niby robotników" na posłów. Cóż jednak dzieje się dalej? Obecnie parlament napędzono do domu i posłowie nie dostają żadnych dyet (płacy). Wskutek tego i socyalistyczni posłowie nie mają z czego żyć, a że nie byli nigdy robotnikami i pracować im się nie chce, przeto błagają w swoich gazetach robotników, iżby składali dla nich pieniądze! Robotnicy atoli ani myślą dawać dłużej, radząc, iżby panowie posłowie wzięli się raz do roboty i jako byli robotnicy, zarabiali sami na chleb... Darmozjadów nie chcą dalej tuczyć robotnicy... Ciekawiśmy, jak sobie wobec tego postąpią socyaliści? Cieszymy się jednak z tego, iż chociaż powoli, przekonywa się przecież lud, jak mu strasznie mydlono oczy!..."

Kiedyż nasi zmądrzeją? W czasie pewnego procesu, z powodu rozruchów przeciw-żydowskich, który toczył się w Krakowie, jeden z oskarżonych robotników, rodem z Grądów, przyznał się, iż gdy pił w karczmie u żyda Kaufera w Pitułkach koło Jasienia, żyd trzymał go i dawał pić, a potem wyrzucił go sromotnie na pole. Było nawet raz tak, iż go drugi żyd wyciągnął do sieni i tam deptał go i bił no-

gami. A jednak ów robotnik nie czuł do niego żalu i dalej chadzał do karczmy!

Przeciw święceniu niedzieli, jak donosi *Echo Przemyskie,* urządzili żydzi agitacyę i w całej Galicyi zbierają podpisy pod petycyę. Żądają w tej petycyi, aby sklepy w niedziele były otwarte całe rano aż do południa, a zostały zamknięte całe popołudniu. — Kto walczy przeciw zasadom i przepisom Kościoła, kto tedy drażni nasze uczucia katolickie? — Przytem sprytny agitator, który jeździ za podpisami, robi niezły gescheft, bo bierze za każdy podpis 20 centów.

Młody król hiszpański Alfons XIII pyta na nauce historyi swego profesora, jak to do tego przyszło, że Hiszpania Kubę, Meksyk i inne hiszpańsko-amerykańskie kolonie utraciła? Odpowiedź zaambarasowanego profesora brzmiała tak niejasno i tak wymijająco, że pogrążyła króla w dłuższą zadumę; a gdy profesor milczał, ten go naraz zapytał:

— A co muszę czynić, ażeby kraje te naprowrót do Hiszpanii powróciły?

— Pierwszem i najważniejszem jest — odpowiedział ostrożny pedagog - dyplomata — ażebyś królewska mość został mężczyzną, a gdy zostaniesz mężczyzną...

— Hm! — przerwał mu królewicz — gdy mężczyzną zostanę, wtedy nie będę rady od profesora historyi zasięgał, lecz od pierwszego ministra.

Do szkoły polskiej w Białej, zniemczonem mieście galicyjskiem, zapisało się dotąd 358 dzieci z samego miasteczka, jakoteż z okolic, mianowicie z Komarowic i Witnika. Niemcy pienią się z wściekłości na widok budzącego się ludu polskiego!

Żydowskie sprawki: W Tarnowie aresztowano żyda, który zamierzał rzucić się na księdza. — Za zbrodnię gwałtu i wyzywające zachowanie się wobec katolików, skazał sąd w Nowym Sączu tamecznego żyda, Eliasza Bindera, na 4 miesiące ciężkiego więzienia.

Oto co wyprawiają żołnierze: Żołnierze (dragoni) zamordowali pod Brzeżanami wysłużonego nauczyciela ludowego ś. p. Kuncewicza, który nie chciał ich, jako nietrzeźwych, przyjąć na swoją bryczkę. — Żołnierze (strzelcy) zakłuli bez powodu bagnetami właściciela zajazdu we Lwowie, Kizyka. — Żołnierze (ułani) zranili ciężko w Złoczowie dwóch policyantów, którzy stawili im słuszny opór. — Oficer w Jarosławiu kopnął w dziki sposób dziecko bawiące się na środku chodnika. — Oficer w Kołomyi zaczepił idącego spokojnie pana Świcewskiego i wymierzył mu groźny raz, wołając (po niemiecku): „Przeklęte Polaki, psie dusze". — A cóż na to wyższe władze wojskowe?

Kościół katolicki liczy 320,000.000 wiernych. Arcybiskupstw i biskupstw jest w Europie 626, w Ameryce 215, w Azyi 107, w Afryce 22, wreszcie w Australii 13; cyfry te wzrastają rok rocznie. Największą archidyecezyą jest paryska, która ma 3,145.595 dusz; następuje wrocławska licząca 2,500.000 dusz; kolońska 2.062.000; bahijska 2,530.170, a Rio de Janerska 2,037.605 dusz.

Kalendarz kościelny.

16. Piątek. Św. Ludmiły męcz. — 17. Sobota. Św. Piętna św. Franc. — **18. Niedziela. 16. po Św.** Św. Józefa z K. — 19. Poniedziałek. Św. Januarego i Konst. — 20. Wtorek. Św. Eustachego i Faust. — 21. Środa. *Such.* Św. Mateusza ap. — 22. Czwartek. Św. Maurycego b., Tom. — 23. Piątek. *Such.* Św. Tekli p. m. — 24. Sobota. *Such.* Św. Gerarda bisk. — **25. Niedziela. 17. po Św.** Św. Władysława.

Odmiany księżyca:

Nów dnia 16 o godz. 1. min. 10. rano.

Kurs pieniędzy:

Za ruble rosyjskie płacą . . . 1·27 żądają . . . 1·28
Za marki niemieckie płacą . — 58 żądają . . . —·59

Ceny targowe.

W Krakowie.

Płacą pszenicę białą 9·15 do 9·60. — Pszenicę czerwono 9·10 do 9·40 — Pszenicę żółtą 9·10 do 9·40 — Żyto 7·— do 7·60 — Owies n. 6·25 do 6·35. **Wszystko za 100 kilo.**

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.